



Ludwik Czajkowski

Moje zwykłe życie
na przelomie wieków

Po długim namyśle odważyłem się napisać wspomnienia. Noższą one tytuł „Moje zwykłe życie na przełomie wieków”. Dotyczą one mojego trudnego, a zarazem pełnego wydarzeń życia, uwarunkowanego wielkimi wydarzeniami historycznymi, jakie miały miejsce w przeciągu wieków XX i XXI.

Sam nie wiem czego w nich zawarłem więcej, spraw osobistych czy przemyśleń i refleksji o świecie i historycznych wydarzeniach. Myślę, że nie da się oddzielić osobistych przeżyć i odczuć od wydarzeń, jakie mają miejsce w otaczającej rzeczywistości. Staralem się więc w ich kontekście przedstawić całe moje życie i walkę o byt, moją pracę dla Ojczyzny – tej „wielkiej”, jaką jest Polska i tej „małej” – Zagórza, w którym się urodziłem. Te okolice i związane z nimi wspomnienia są szczególnie mi drogie. Urodzony w Zagórzu, w nim się wychowałem, w nim dorastałem, w nim pracowałem. Przeżyłem tu szczęśliwe chwile. Dzięki pracy na rzecz środowiska, z którego pochodzę, a także pracy dla Ziemi Krakowskiej, odnalazłem sens i spełnienie życia. Moje wysiłki i praca dla innych zostały docenione i zostałem uhonorowany Złotą Odznaką Za Zasługi Dla Ziemi Krakowskiej. Dla mnie, jako byłego żołnierza AK, który otrzymywał różne odznaczenia wojskowe i państwowe, to jest wyjątkowo cenne.

Zawsze szukałem prawdy, sprawiedliwości, piękna istniejącego w przyrodzie, która nas otacza i jest największym dobrem człowieka. Szukałem też miłości, bez której trudno żyć.

Kiedy moje prywatne życie zostało ustabilizowane, starałem się przede wszystkim pomagać biednym, skrzywdzonym przez los, cierpiącym fizycznie i duchowo.

Jako człowiek myślący, nie mogłem nie poddać krytyce wydarzeń historycznych, politycznych, społecznych i gospodarczych, o których sędzę, że nie przyniosły nikomu korzyści ani sławy.

Jeśli te moje wspomnienia trafią do rąk czytelnika, który przeczyta je do końca, spełnią się moje marzenia.

Ludwik Czajkowski

Stan mojego zdrowia wraz z upływem czasu i ciągłymi chorobami i pobydami w szpitalach, co jest zrozumiałe, pogarsza się. Choroba i szpital w Busku oraz ostatni mój upadek i uraz ramienia i ręki bardzo mnie zaniepokoił. Nie można dalej ryzykować i nadwyreżać resztek zdrowia i sił. Myślę więc coraz częściej, ażeby zakończyć pracę gospodyni domowej, prace społeczne i różne inne, których mi nie brakuje. Drugi mój syn Jan jest inwalidą drugiej grupy na oczy i nie może mi zapewnić opieki kiedy nie daj Boże położę się do łóżka, co może niedługo nastąpić. Zresztą moi lekarze bardzo mnie ostrzegają przed nadmiernym wysiłkiem, pracą mimo że nie zabraniają wszystkiego. Zalecają więcej leżeć, nie dźwigać, ciężko nie pracować. Nigdy w życiu się nie oszczędzałem, mówiono mi że jestem pracoholikiem. Myślę więc już od jakiegoś czasu o znalezieniu miejsca w jakimś przytulnym Domu Opieki albo jak teraz powstają Domy Seniora. Ze względu na moje dolegliwości chorobowe, charakter i psychikę nie nadaje się do zamieszkania z kimś w jednym pokoju. Podzwoniłem więc do różnych Zakładów i Domów Opieki w Krakowie, ażeby zasięgnąć informacji o możliwościach oraz warunkach pobytu w jednoosobowym pokoju. Przeważnie nie ma miejsc, a jeśli by się znalazło to warunki nie dla mnie. W „Dzienniku Polskim”, który czytam bez przerwy od lutego 1945 roku ukazało się ogłoszenie, że w Głogoczowie 25 km od Krakowa jest nowo otwarty „Dom Seniora na Wzgórzu”. Zadzwoiłem więc, dowiedziałem się, że jest to prywatny, nowo wybudowany dom dla ludzi starych, oczekujących na przejście na „tamten świat”. Właściciele to młode małżeństwo lekarzy, koszt pobytu w jednoosobowym pokoju 2 200 zł miesięcznie. Korzystając z zaproszenia w maju 2007 roku pojechałem z synem Markiem oglądnąć ten zachwalany, luksusowy pobyt. Rzeczywiście nowy, nowoczesnie urządzonej Dom Seniora zrobił na nas dobre wrażenie, są tam jednoosobowe pokoje, winda, rehabilitacja, kaplica i podobno wspaniała opieka lekarska i pielęgniarska pensjonariuszy. Po rozmowie z właścicielem i równocześnie lekarzem ustaliliśmy, że do 1 lipca przyjadę na dwutygodniowy rekoniesans. Niestety wypadek, który miałem w czerwcu odłożył wyjazd na wrzesień. Jadąc tam byłem jakoś dziwnie podniecony, może smutny? Jest to już późna jesień mojego życia i zbliża się również jesień kalendarzowa. Wyrwany z mojego jeszcze aktywnego życia, mam się przenieść do miejsca gdzie już trzeba czekać, stękać z bóleści i mieć

nadzieję? A przecież mam jeszcze tyle do zrobienia, uporządkowania zgromadzonych materiałów rzeczy, coś do powiedzenia tym najbliższym, przyjaciółom, ale czy oni będą chcieli słuchać. Przecież teraz nikt nie chce nikogo słuchać. Myśli takie nurtują mnie od dłuższego czasu, a wszystko stoi w miejscu. Może nie trzeba myśleć o końcu, to przyjdzie samo nie wiadomo kiedy, może znienacka.

Trzeba wysiadać. Głogoczów Dom Seniora na Wzgórzu, okazały budynek, ciekawa architektura, ogrodzony szczelnie, wygląda jak twierdza. Dzwonimy, brama ogrodzeniowa się otwiera. Z kolei bramę budynku otwiera miła pielęgniarka i zaprasza do przydzielonego mi pokoju. „Proszę się zagospodarować, chwilę odpocząć za godzinę zapraszam na kolację do jadalni”. Znalazłem jadalnię i dopiero tu uprzytomniłem sobie gdzie ja jestem. Pensjonariusze to oczywiście nie tylko ludzie starzy, ale również chorzy, niektórzy na wózkach inwalidzkich, z różnymi dolegliwościami. Większość pensjonariuszy to panie. Mężczyzn może kilkunastu razem ze mną. Ogarnął mnie dziwny stan psychiczny, jakiś wstyd, że wśród 60 pensjonariuszy jestem najsprawniejszy fizycznie i umysłowo, jak się później okazało najstarszy. Szok zaczął mijać, ale pozostały jeszcze refleksje o schyłku życia. Natomiast zaskoczyła mnie przyjemnie już przy kolacji opieka, troska i pomoc słabym pensjonariuszom przy posiłkach, a później cały czas przy poruszaniu się. Dom Seniora w Głogoczowie postawiono w pięknym miejscu, rzeczywiście na wzgórzu, jak sama nazwa wskazuje, z widokiem na autostradę „Zakopianka”. Nie ma jedna w pobliżu sklepu ani kiosku z gazetami, a także stacjonarnego telefonu. Po przybyciu jeszcze tego samego dnia wieczorem pielęgniarka zrobiła mi badania medyczne: EKG, ciśnienie, wagę ciała, wzrost itp. A także musiałem wypowiadać się z przebytych chorób. Wszystkie te dane razem z personalnymi poszły do komputera – byłem tymczasowym pensjonariuszem. Trzy dni po przyjeździe spałem bo byłem bardzo zmęczony, a następnie zwiedzałem pomieszczenia służące pensjonariuszom: kaplica, gabinet rehabilitacyjny, w którym zacząłem zaraz ćwiczyć moje chore ramię i rękę. Jak zawsze wyjeżdżając na wypoczynek zabrałem materiały i różne notatki bo chciałem wreszcie skończyć „Wspomnienia”. Codziennie przynoszono pensjonariuszom do pokoju drugie śniadanie i podwieczorek. Stół pokryty papierami wzbudził ich zainteresowanie. Nie dało się ukryć co robię, a wtedy musiałem

przrzec, że jak skończę to przekażę książkę do Domu Seniora: „bo przecież pan do nas na pewno wróci”. Na początku drugiego tygodnia wrócili z urlopu właściciele-lekarze, zaraz w poniedziałek zjawili się u mnie w pokoju z wizytą lekarską, czym byłem mile zaskoczony. Po dłuższej rozmowie o moim życiu, pracy, przebytych chorobach, szpitalach oraz rutynowych badaniach lekarskich pani doktor powiedziała, że jak na mój wiek nie jest źle, ale trzeba na siebie bardzo uważać. Czas szybko upływał, przyzwyczailem się do regulaminu pobytu i porządku dnia, a nawet polubiłem istniejącą atmosferę. Nabrałem szacunku i współczucia dla pensjonariuszy i ich cierpienie fizycznych i psychicznych. W myślach widziałem przez mgłę tutaj siebie. Z wielkim uznaniem jestem dla państwa Dubielów, właścicieli i zarazem lekarzy, pielęgniarek i personelu administracyjnego Domu Seniora w Głogoczowie za stworzenie wspaniałych warunków i troskliwą opiekę dla ludzi starych, zmęczonych przeżywających koniec życiowej wędrówki. Podziwiam pracę i cierpliwość młodych lekarzy i pielęgniarek opiekujących się pensjonariuszami z różnymi dolegliwościami fizycznymi, zaburzeniami pamięci itp. Myślę, że jest to jeden z najlepszych Domów Seniora na terenie Krakowa i okolicy. Odjeżdżając z Głogoczowa zwróciłem się z prośbą do doktora o zarezerwowanie dla mnie pokoju na dłuższy pobyt, gdzieś pod koniec stycznia 2008. „Na razie wszystkie pokoje są zajęte, proszę dzwonić”.

Wróciłem z Głogoczowa, ale mimo ćwiczeń moje ramię i ręka odmawiają całkowitego posłuszeństwa. Jeszcze przez 10 dni chodziłem na rehabilitację do prywatnego Zakładu Rehabilitacji w Krakowie na zabiegi i ćwiczenia. Ponieważ chodzę już 2 lata od chwili powstania zakładu to pani kierownik (właścicielka) i rehabilitantki są dla starego człowieka uprzejme, można nie tylko korzystać z usług, ale i przy tym porozmawiać, co dla starego człowieka jest mile.



W Polsce koniec lata i początek jesieni 2007 roku. Trwa gorąca kampania wyborcza przed wcześniejszymi wyborami do Parlamentu. Politycy poszczególnych partii zabrali się ostro do agitacji na swoich kandydatów, a właściwie to do wzajemnego zwalczania się przy pomocy brutalnych napaści i insynuacji. Jakoby na wzór amerykański